CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie (50 kopiejek) 1 K 66 h
Za dostawę do domu dopłaca się (10 kop.) 33 h
Z przesyłką w kraju mies. (1 rb. 50 kop.) 5 K

Cena egzemplarza (2 kopiejki) 6 halerzy.

Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sokoła l. 4.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2186. Lwów, czwartek dnia 14. (1.) stycznia 1915. Rok V.

Wiadomości wojenne.

Na froncie russko-austrj.-niemieckim.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO NACZELNEGO WODZA.

Urzędownie, dn. 11. stycznia (29. grudnia).

„Na lewym brzegu Wisły, w ciągu nocy i dnia 10. stycznia (28. grudnia) Niemcy bezskutecznie starali się atakować naszą dyslokacyę w niektóryc punktach, lecz wszędzie zostali odparci naszym ogniem".

„Podczas ataku w rejonie wsi Samice, na wschód od Skierniewic, Niemcy w nocy, zbliżywszy się do naszych płotów kolczastych, zaczęli wołać: „Nie strzelajcie, swoi!" Ponieważ podobne wypadki zdarzały się już przedtem, Niemcy nie zdołali tym razem zmylić czujności wojsk naszych. Przywitawszy nieprzyjaciela silnym ogniem i kontratakiem, zmusiliśmy go do ucieczki, wyrządziwszy mu przytem wielkie straty".

„W Galicji zachowując kontakt z przeciwnikiem, ostrzeliwaliśmy go ogniem artyleryjskim i karabinowym".

(Komunikat ten spóźniony doszedł do Lwowa za pośrednictwem dzienników kijowskich. Do wsi Samice odnosił się końcowy ustęp, ogłoszonego wczoraj komunikatu sztabowego, w którym mylnie (Saliszcze) wydrukowano nazwę tej wsi. Przyp. Red.)

Kopenhaga. 12. stycznia (30. gr.). (PAT). Z Budapesztu donoszą, jakoby gazeta „Az Est" zamieściła komunikat niemieckiej głównej kwatery, przygotowujący opinię publiczną na odstąpienie Niemców od Warszawy. W komunikacie powiedziano, że posuwanie się niemieckich wojsk ku Warszawie odbywa się obecnie wolniej, aniżeli pierwej. Polityczne znaczenie zajęcia Warszawy nie wartałoby wielkich ofiar, który h wymagałby szturm na Warszawę. Dlatego dalszy rozwój walk postępuje zwolna.

Moskwa. 13 stycz. (31 grud.) Władze zawiesiły wydawnictwo gazety „Rannieje Utro" za artykuł z 29 grudnia p. t. „Pod grozą haniebnego pokoju". Na „Russkie Wiedomosti" nałożono grzywnę 500 rubli za artykuł wstępny z 29 grudnia.

Na froncie belgijsko-francuskim.

Paryż, 12 stycznia (30 grudnia). (P. A. T.). Agencja Havasa donosi: Na morzu do Oiseau w niewielu miejscach od czasu do czasu odbywała się rtylerzycka wymiana strzałów. Na Aisne i na północ od Soissons zacięta walka koło transzej, zajętych 8 i 10 stycznia; nieprzyjaciel przedsięwziął wczoraj parę prób ataku, któreśmy odbili i zajęli nowe części transzej. Od Soissons do Reims artyleryjski pojedynek: nasze ciężkie armaty pomyślnie walczyły z baterjami i minowemi maszynami Niemców. W Chapagny nasza artylerja celnie ostrzeliwała pozycje przeciwnika; blizko Perte uporna walka o fortyfikację, położoną na północ od Beausejour. Nieprzyjacielowi udało się zająć transzeje wewnątrz fortyfikacji, której wierzchołek my zajmujemy; walka trwa dalej. W Argonach do Maas nie zaszło nic istotnego. Niemcy wykonali dwa ataki na wysokości Maas, jeden na las Conslois, drugi na las Lebouche; oba odbito. Na południowym-wschodzie od Surin jeden z naszych oddziałów dojrzał i zmusił do ucieczki niemiecką kompanję, grabiącą ludność. W Wogezach i Alzacji spokojnie. Zła pogoda i burze śnieżne trwają dalej.

Paryż 12 st. (30 gr.), godz. 11 wiecz. **Urzędownie.** Na północny wschód od Soisson nieprzyjaciel bombardował usilnie całą noc stanowiska francuskie na płaskowyżu Perriere, na wzgórzach o 152 m wysokości. Tego dnia Niemcy przedsięwzięli energiczny atak celem odebrania tych stanowisk. Wynik walki dotąd nie znany. W innych stronach frontu nie ma zmiany.

Paryż. (PAT.) 12 stycz. (30 grud.) Parlament rozpoczął swe czynności. Izba deputowanych i senatu wybrały ponownie swe prezydja.

Grupy lewicy Izby deputowanych wyznaczyły swych delegatów, którzy razem z rządem wypracują program prac w tej sesji. Zanosi się na zjednoczenie wszystkich stronnictw. Nie będzie żadnych zapytań z ław posłów do rządu, wykluczone będą polityczne spory.

Prezydent Republiki Poincaré odwiedził generała Frencha i ks. Walii. Czterej generałowie angielskiej armii otrzymali krzyże legii honorowej.

—::—

Berno szwajc. 12. stycznia (30 gr.). (PAT.). Rada związkowa zawiadomiła gabinety w Paryżu i Berlinie, że na wypadek jeśli przyjdzie do porozumienia co do wymiany jeńców wojennych, niezdatnych do służby wojskowej, Rada związkowa oferowuje stronom walczącym usługi szwajcarskiego Czerwonego Krzyża i wojskowe pociągi sanitarne.

Wojna z Turcją.

Ze sztabu armji kaukaskiej.

Urzędownie, dnia 13. stycznia (31 grudnia).

„W stronie oltyńskiej toczyły się zacięte walki, tureckie tylne straże rozbito i wyparto za rzekę Oltysz, przyczem nasze wojska zabrały część artylerji i pojmały dużo jeńców. W okolicy Narmatana 12 stycz. (30 grud.) Turcy ponieśli wielkie straty w zabitych i jeńcach, wśród których wzięto w niewolę cały batalion 83 pułku. Zdobyliśmy tu górskie armaty, dużo broni, tabory artylerji i stada bydła, przesyłki żywności i szpital polowy z 600 rannymi Turkami.

—::—

Sofia. (PAT.) 12 stycznia (30 grudnia). Z Konstantynopola telegrafują, że rząd wniósł w parlamencie projekt ustawy z żądaniem nadzwyczajnego kredytu 10 milionów funtów na wydatki wojenne, oraz na ogólny deficyt w budżecie przyszłorocznym kredyt 20 milionów funtów.

Londyn 13 st. (31 gr.) Niedaleko ujścia Łaby najechał na minę parowiec „Kastor", który płynął pod flagą turecką. Zginęła 1 osoba.

BLIŻSZE SZCZEGÓŁY WYSTĘPU DIAMANDIEGO.

»N. Wremia« donosi:

Wiadomo już pokrótce z depesz, że poseł do rumuńskiego parlamentu, Diamandi, wchodzący w skład oficjalnej misji, wysłanej przez rząd rumuński do Paryża, poczynił wobec korespondenta »Petit Parisien« sensacyjne bardzo ważne rewelacje, z których wynika, iż istnieje nietylko prawdopodobieństwo, lecz więcej niż pewność, że Rumunja w najbliższej przyszłości wmiesza się do wojny.

Otóż Diamandi oświadczył, że ostatnia bałkańska wojna dowiodła Rumunii wiarołomstwa Austrji i uczyniła koniecznem oglądnięcie się za innem politycznem ugrupowaniem z odchyleniem w stronę Francji i Rosji ze względu na to przychylne stanowisko, jakie Rosja zajęła wobec Rumunji.

Odwiedziny cesarza rosyjskiego w Konstanzy — mówił Diamandi — prawie zupełnie rozwiało nieufność, która jeszcze do niedawna panowała między Piotrogrodem a Bukaresztem. Gdy jednak wybuchła wojna król Karol, przekonany o błyskawicznem zwycięstwie niemieckiej armii a nadto związany bliskiem pokrewieństwem z dworami Niemiec i Austrji uważał za niepodobieństwo wystąpić przeciwko Austrji.

Wtedy z wielkim trudem zdołano wymódz na królu Karolu ogłoszenie przez Rumunję neutralności, zgodnie z ówczesnym nastrojem społeczeństwa rumuńskiego. Ta neutralność już wtedy przedstawiała ogromne zwycięstwo dyplomacji trójporozumienia. Dzisiaj, zdaniem posła Diamandiego cała już Rumunja przekonana jest o zwycięstwie państw trójporozumienia i wierzy, że stworzenie wielkiej Rumunji nigdy nie będzie spełnione, jeśli kraj zaniedba w tej historycznej chwili sposobności spełnienia swych ideałów i marzeń, osiągając te terytorjalne i narodowe nabytki, które przedstawiają się dla Rumunji jako nieodzownie konieczne.

Diamandi wierzy, że wmieszanie się Rumunji jest postanowione, a z ogłoszeniem o tem zwleka się tylko z powodu niedostatecznych dyplomatycznych i wojskowych przygotowań, co jest przyczyną, że wypowiedzenie przez Rumunję wojny Austrji odkłada się na pewien czas.

Diamandi wyraził dalej swoje głębokie przekonanie, że wmieszanie się Rumunji nieochybnie zniewoli też Włochy do wystąpienia.

„Petit Parisien" komentując wywody Diamandi'ego zapewnia, że armja rumuńska wystąpi przeciw Austrji w lutym lub w początkach marca, gdy ukończone będą wszystkie przygotowania około wystawienia półmiljonowej armji, która niezwłocznie przekroczy granicę węgierską.

Paryski korespondent „Now. Wrem." telegrafując to wszystko, co wyżej, dodaje, że przekonał się, iż wywody Diamandi'ego, jakkolwiek nie ugruntowały w francuskich kołach politycznych pewności, że bliskie jest wmieszanie się Rumunji do wojny europejskiej, to jednak obudziły nadzieję, że tak się stanie; nastrój zaś w Rumunji na rzecz zmiany polityki wobec grup państw europejskich uważają za następstwo powodzeń rosyjskiego oręża w Austrji.

Wojna russko-austrjacko-niemiecka.

Z ŁODZI.

„Riecz" donosi, że w Łodzi panuje zupełny brak nafty. Niema też prawie zupełnie papierosów. Funt chleba kosztuje 7 kop., pud kartofli 25 kop. Węgiel potaniał nieco. Browary pracują dniem i nocą bez przerwy. Funkcjonuje gazownia i elektrownia Miejska milicja urzęduje, ale z milicjantami po nią straż żołnierze niemieccy.

Przybyły do Warszawy kupiec łódzki „p. K., informuje, że do Łodzi dowożą obecnie mąkę z Działoszyna, gdzie młyny miejscowe mają duże zapasy tejże. Węgiel dowożą ze Śląska przeważnie; cena wynosi 2 ruble za 100 kilogramów. Tramwaje elektryczne zarówno miejskie, jak i do Zgierza, oraz do Pabianic są czynne. Niemcy nie pozwalają zamykać sklepów przed godz. 8 wiecz. Od tej jednak godziny do rana miasto wygląda, jak obumarłe.

„Rozwój" zaczął nanowo wychodzić. Wydawane są też wszystkie inne pisma łódzkie. Cenzura niemiecka jest bardzo ostra, gazety muszą drukować w [illegible] komunikaty oficjalne.

P. K. zaprzecza też wiadomości „Russk. Słowa" o rozstrzelaniu 19 łodzian i aresztowaniu rabina łódzkiego. Rabina tego p. K. widział przed wyjazdem.

Nieprawdziwa też jest wiadomość o zabraniu „pospolitaków" do wojska przez Niemców; p. K. ma syna, brata i dwóch szwagrów, pospolitaków, z których żadnego nie zabrano. W sklepie p. K. była komisja, złożona z 3 oficerów, 2 urzędników cywilnych i radnego magistratu, oraz kilku żołnierzy; zabrała ona tam rozmaite towary. Za „rekwirowane" rzeczy Niemcy naznaczają bardzo niskie ceny.

Z milicji obywatelskiej, Niemcy usunęli żywioły „nielojalne", zastępując ich innymi milicjantami. Z zarekwirowanej wełny Niemcy wyrabiają ciepłe ubrania, zatrudniając 2.000 robotników, przyczem pierwszeństwo mają Niemcy łódzcy. Zamknięty dotychczas niemiecki „Związek gimnastyczny" (Turnverein) — został ponownie otwarty.

—o—

NA BUKOWINIE.

Austryjacy w dalszym ciągu usilnie zabezpieczają Dorna Watrę. Opodal toczą się zażarte walki, kończące się odwrotem Austryjaków. Utratę Dorna Watry, mimo silnych pozycji Austryjaków, uważa się za nieuniknioną. (K. M.)

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

ZDOBYCIE STEINBACHU.

Zdobywanie Steinbachu przez Francuzów — o czem wiadomo już z depesz — trwało dwa tygodnie, cały ten czas toczył się zażarty bój. Na ulicach bili się Francuzi z Niemcami pierś o pierś. Dokonywały się tu świetne czyny wojenne, walczący składali dowody osobistego męstwa, przechodzącego w bohaterstwo. Steinbach wypełnia jedną z najświetniejszych kart walk na zachodnim froncie. Zaczyna się — jak utrzymuje paryski telegram „N. Wrem." — nowe cofanie się Niemców, przerywane od czasu do czasu próbami odbicia utraconych stanowisk.

GEN. HEERINGEN O REIMS

Gen. v. Heeringen, komenderujący armją niemiecką pod Reims, oświadczył amerykańskiemu dziennikarzowi, że napróżno ze sprawą bombardowania Reims związano etyczne pojęcia. „Krew niemiecka, powiedział Heeringen, droższa jest od francuskich budynków, a kiedy przyjdzie czas wzięcia Reimsu, a Francuzi nie oddadzą miasta, znowu każę je bombardować a odpowiedzialność za to spadnie na Francuzów. Będziemy strzedz katedry reimskiej, jak długo będą to robili i Francuzi". (Rjecz.)

LOTNICTWO ANGIELSKIE.

„Temps" ogłasza interesujące szczegóły o angielskiej flotylli hydroplanów, która działa wspólnie z angielską flotą od kilku zaledwie miesięcy. Morska powietrzna flota poczęła w Anglii szybko się rozwijać dopiero po mowie ministra marynarki lorda Churchilla w Izbie gmin w dyskusji nad angielską flotą powietrzną. Dziś Anglia ma już 103 aeroplanów, z tego 62 hydroplanów; flota liczy 120 stałych lotników i 20 zapasowych. Wzdłuż angielskiego wybrzeża zbudowano pięć stacji hydroplanów. Jeszcze w ciągu roku 1915 personal powietrznej floty Anglji dojdzie do 200 głów, w tem 180 oficerów lotników i 1.500 szeregoweów-pilotów. Zadziwiająca szybkość rozwoju tej flotyli da się wytłómaczyć tem, że Anglicy poświęcili na ten cel wielkie sumy. Od czasu wybuchu wojny przeznaczono na naukę lotników 5 miljonów fr., a na budowę aparatów 9 miljonów franków. P. K.)

Na Bałkanach.

JOVANOWICZ O AUSTRJI, BUŁGARJI, ALBANJI I WŁOSZECH.

(Wywiad „Kijewskiej Myśli").

Były poseł serbski w Wiedniu z czasu przed wybuchem wojny, Jovanowicz, który dziś sprawuje zastępstwo czynności serbskiego ministra spraw zagranicznych, oznajmił w Niszu korespondentowi „Kij. M.", jakoby istotnie Austrja jeszcze w listopadzie drogą dyplomatyczną podała Serbji do wiadomości, iż gotowaby zawrzeć z nią pokój; warunków nie wymieniono, ale wskazano, że pokój byłby honorowy, że Austrja zajmie jedynie strategiczne punkty nad Driną i Sandżak nowobazarski. Serbja oznajmiła, iż zawrze pokój jedynie za zgodą i wiadomością mocarstw trójporozumienia.

Dalej mówił Jovanowicz o gotowości państw bałkańskich do rokowań, na jakich warunkach mógłby być wznowiony związek bałkański, zaznaczając, że Bułgarja żąda od Serbji na razie zwrotu Macedonji, którą Serbowie odebrali Turkom. Ale za jakie zasługi żąda Bułgarja wynagrodzenia w postaci Macedonji? pyta Jovanowicz. — Bułgarja zachowuje spokój, gdy wrogowie słowiańszczyzny napierają na narody słowiańskie Bułgarja, stworzona przez Rosję, spokojna jest w chwili ścierania się Rosji z Turcją i Austro-Węgrami, tymi największymi wrogami związku bałkańskiego.

Przechodząc do wydarzeń w Albanji Jovanowicz tak mówił: Albanja została stworzona w intencji uniknięcia wojny europejskiej.

Albańskie państwo było koniecznością, ale trójporozumienie nie rokowało mu długiego żywotu, jako też w istocie pierwsze grzmoty europejskiej wojny złamały już tę kruchą istotę. Co się tyczy zajęcia albańskiej Walony przez Włochy, fakt ten świadczy, iż Włochy pragną owładnąć kluczem do morza Adrjatyckiego. Jeśli okupacja Walony nie jest równoznaczna z dążeniem Włoch do zamienienia Adrjatyku w jezioro włoskie, to słowiańskie narody mogą spokojnie odnośić się do tego faktu. Jeśliby jednak Włochy zapragnęły zrobić z Adrjatyku swe jezioro, to przyszłość Bałkanów brzemienna będzie w burze. „Bałkany dla narodów bałkańskich" — tym zwrotem zakończył Jovanowicz swój wywiad.

* * *

Prezydent bułgarskich ministrów, Radosławow, zapytany przez redakcję „Pesti Hirlap" o stosunki między Bułgarją a Rumunją, odpowiedział telegraficznie, iż jakkolwiek bułgarsko-rumuńskie stosunki w ostatnim czasie rzeczywiście znacznie się poprawiły, byłoby jednak przedwczesnie wysnuwać z tego wniosek, jakoby już osiągnięto zupełne porozumienie między obu bałkańskiemi państwami. (Bir.)

NA GRANICY WŁOSKIEJ.

„Rjecz" donosi, jakoby na protest Austrji przeciw zajęciu Walony, Włochy odpowiedziały w tonie energicznym. Na granicy austryjacko-włoskiej ma stać korpus Wirtemberczyków. Niemieccy (?) inżynierowie naprawiają drogi i przygotowują cementowe podmurowania w pobliżu granicy dla ciężkiej artylerji.

Polska a Włosi.

We Włoszech powstał komitet, mający na celu obronę sprawy polskiej. W związku z tem zamieścił br. Lumbroso w „Rivista di Roma" odezwę, której jeden ustęp brzmi:

„Europa ma święty obowiązek względem nieszczęsnej, umęczonej, rozszarpanej Polski, której długa niedola przewyższa klęskę Belgji, — Polski, która dziś przeżywa tragedję straszniejszą, niż poddani króla Alberta, tym bowiem zaoszczędzono największego bolu: walki bratobójczej, podczas kdy Polacy zmuszeni są w walce brać za cel piersi swych braci. Obowiązek ten polega na ostatecznem zadośćuczynieniu krzywdom Polski-męczennicy. A dłużnikami Polski w pierwszym rzędzie są dwie wielkie przedstawicielki Europy zachodniej Francja i Anglja, ich bowiem obojętność umożliwiła w swoim czasie rozbiór Polski; zresztą doznają dziś one bezpośrednio na sobie złych skutków starego grzechu, który jest istotnym i najdawniejszym powodem obecnej katastrofy dziejowej".

Widoki przemysłu naftowego Galicji.

[illegible] „Revue de Petrole" poświęca [illegible] na przyszłość przemysłu naftowego w Galicji. W ostatnich latach wydobywanie nafty w Galicji ciągle się zmniejszało, ponieważ nafta galicyjska miała niedostateczny zbyt, jak w Austro-Węgrzech tak i w Niemczech, z powodu oddalonych rynków zapotrzebowania do Rosji, zaś wwóz był utrudniony z powodu ceł ochronnych. Zaanektowanie Galicji przez Rosję otwiera zupełnie nowe widoki przemysłowi naftowemu w Galicji. W przyszłości cały przemysł w Polsce i w południowych guberniach Rosji może żywić się naftą z Galicji. Z drugiej strony Galicja leży znacznie bliżej od Odesy, głównego portu czarno-morskiego, aniżeli źródła w Baku.

Dla tego też okazuje się możliwość zaopatrywania w naftę galicyjską i Europy, która może otrzymywać naftę taniej, aniżeli poprzednio, gdy naftę wysyłano z Batumu.

Kapitaliści angielscy już obecnie bardzo zainteresowali się sprzyjającymi widokami dla przemysłu naftowego w Galicji. — (Dz.).

Kronika wojenna.

ZDOBYCIE FERMY ST. GEORGE.

Z ostatnich urzędowych depesz wiadomo już o zdobyciu fermy St. George koło Nieuportu we Flandrji, „Daily Mail" przynosi szczegóły o walkach w tej okolicy na podstawie relacji oficera który uczestniczył w tych walkach.

Już raz zajęły tę fermę wojska francusko-belgijskie, lecz musiały ustąpić z niej przed Niemcami. Ferma leżała na brzegu kanału i okolona była z trzech stron wodą, z czwartej strony wiódł wąski gościniec, zalany również w niektórych częściach wodą. Ta droga łączyła fermę z wioską, zajętą przez nieduży oddział francusko-belgijski. Na drogę tę skierowane były armaty niemieckie, tak iż ktoby chciał przejść nie szedł na niechybną śmierć.

W sobotę, w ciemną, głuchą noc, w czasie zimnego ulewnego deszczu nadszedł rozkaz zdobycia fermy.

Z wielu ochotników wybrano na tę bardzo niebezpieczną wyprawę trzech Belgijczyków i jednego Francuza. Zabrali oni z sobą tylko bagnety, rzucili się dzielni ochotnicy w zimną jak lód wodę, przepłynęli kanał i podkradli się do dwóch stojących na straży żołnierzy niemieckich, pilnujących fermy od strony jednego z kanałów.

W stosownej chwili rzucili się uczestnicy wyprawy z nienacka na Niemców, zakneblowali im usta i związali ich.

Dwóch żołnierzy ubrało się w płaszcze niemieckich żołnierzy i ich czapki i zajęło ich miejsca na czatach, a dwóch innych wróciło do wsi aby dać znać swoim, że można z tej strony zacząć atak. Za kwadrans belgijski oddział wchodził już do fermy a Niemcy, zaskoczeni z nienacka, nie zaalarmowani przez usunięty podstępem z pikiety posterunek swój daremnie próbowali stawić opór. Ferma była zdobyta.

KRONIKA.

Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13).

We czwartek 14 (1) b. m. „Moralność pani Dulskiej", 3 aktowa komedja G. Zapolskiej, część muzyczno-wokalna i tańce.

W piątek 15 (2) b. m. „Człowiek o 100 głowach", lekka komedja w 3 aktach Moulin'a i Delavigne'a, — część muzyczno-wokalna i tańce.

W sobotę 16 (3) b. m. po raz pierwszy „Bzy kwitną", komedja w 1 akcie Z. Przybylskiego — „Skarb za kominem", komedja w 1 akcie ze śpiewami i tańcami, Koschota — „Pocałunek", żart sceniczny w 1 akcie spolszczony przez K. O. — i koncert „Dziewiątki" Chóru Technickiego.

W niedzielę 17 (4) b. m. o godzinie 3·30 po cenach zniżonych — „Zmiana żon", komedja w 3 aktach Bisson'a — o godzinie zaś 6·30 wieczorem „Bzy kwitną". komedja w 1 akcie Z. Przybylskiego, „Skarb za kominem", komedja ze śpiewami i tańcami — „Pomyłka", komedja w 1 akcie Gondinett'a — i koncert „Dziewiątki" Chóru Technickiego.

Bilety do nabycia wcześniej w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki vis a vis pomnika Mickiewicza).

—::—

Teatr w Kasynie miejskiem daje dzisiaj po raz drugi — na życzenie wielu osób, które nie mogły być na pierwszem przedstawieniu — 3-aktową komedję G. Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej".

Jutro, 15. b. m., powtórzona będzie nadzwyczaj wesoła komedja 3-aktowa Moulin'a i Delavigne'a p. t. „Człowiek o 100 głowach", która podczas wczorajszej premjery wywoływała wśród widzów salwy śmiechu i zmuszała do nagradzania hucznymi oklaskami koncertowej gry artystów.

Stan pogody na frontach armji działających. W Królestwie Polskiem nie zaszła w warunkach atmosferycznych zasadnicza zmiana. Utrzymują się nadal niewielkie przymrozki rankiem, czasami pada trochę śnieg. Przeważnie panują tam jednak do tej pory gwałtowne zawieje śnieżne wśród południowo-wschodnich wichrów. Ciepłota wahała się w Warszawie między —2 a —8, w Pińsku —3 a —10, w Wilnie —1 a —9. Na kaukaskim froncie panuje nadal zimno i śnieg. Tyflis —1, Batum +12, Erywań —5. Na zachodnio-europejskim froncie nieprzerwanie panują nadal burze i deszcze. Ciepłota utrzymuje się znacznie wyżej ponad normalną, dochodzi w Paryżu do +16. Straszliwie silny huragan nawiedził całą Anglję, wyrządzając miljonowe szkody. Na półwyspie Bałkańskim padają nadal deszcze i mgła. Ciepłota po większej części jest wyższa od normalnej. (Now. Wr.)

Dziewczyna żołnierzem. „Now. Wr." donosi w telegramie kijowskim, że w Kijowie na dworcu 9 b. m. podczas wyładowywania rannych stwierdzono, że pewien młody żołnierz, ranny w obie nogi, jest 17-letnią dziewczyną, Nazarewską. Ostrzygłszy włosy i przebrawszy się za mężczyznę, poszła na wojnę, jako ochotnik i prowadziła żywot żołnierski i dopiero teraz skutkiem obudzonych podejrzeń u sanitarjuszów i lekarza, Nazarewska wyjawiła, kim jest. Ma ranę w jednej nodze od kuli, w drugiej od szrapnela. Pomieszczono ją w szpitalu. Trudne do wiary w tej wiadomości jest to, jak kobieta zdołałaby się tak maskować wśród mężczyzn w życiu koszarowem i obozowem. Możnaby na ten temat wiele rozprawiać, czy takie ukrywanie się jest wogóle możliwe.

Z gradonaczelnictwa. Radca nadworny p. Mikołaj Buszew został mianowany kierownikiem kancelarji gradonaczelnika lwowskiego.

Ciemności na ulicach. Wczoraj rozpoczęto w zakładzie gazowym zapowiedziane czyszczenie aparatów, skutkiem czego przez cały wieczór wczorajszy płonęło w mieście bardzo mało latarń i to słabem światłem z powodu braku odpowiedniego ciśnienia gazu. O zarządzeniu tem nie wszyscy wiedzieli, to też rozmaicie na ten temat rozprawiano.

Zniknięcie chłopca. Leon Kessler, zamieszkały przy ul. Kotlarskiej l. 16. doniósł wczoraj policji, że jego 12-letni syn Edward Henryk wydalił się z domu jeszcze dnia 30. grudnia z. r. i do tej pory nie powrócił. Kessler zwrócił się do policji z prośbą o odszukanie syna, który opuścił dom bez palta i czapki.

Trup dziecka na pl. Zbożowym. Wczoraj około godz. 10 rano znaleziono pod straganem na placu Zbożowym zwłoki niemowlęcia płci męskiej, owinięte w brudne gałgany. Tego dnia rano o godz. 7 widziano tam przechadzającą się jakąś ubogo ubraną kobietę, z ukrytym pod chustką tłumokiem. Są poszlaki, iż prawdopodobnie kobieta owa dziecię swe podrzuciła. Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska, a po skonstatowaniu śmierci przez dr. Jaszczurowskiego, komisarjat dzielnicy III. odstawił zwłoki do zakładu medycyny sądowej. Ze strony policji rozpoczęto poszukiwania za matką znalezionego dziecka.

Napad rabunkowy. Na niejaką E. Mandeles, 76-letnią staruszkę, napadło wczoraj popołudniu na placu Zbożowym jakichś dwóch ludzi, z których jeden ugodził ją jakiemś ostrem narzędziem w głowę, a drugi wyrwał jej woreczek z kwotą 400 kor., które Mandelesowa nosiła zawsze ze sobą na piersi. Stało się to w jednej chwili tak, że sprawców nie zdołano schwytać. Ma się tu do czynienia prawdopodobnie z uplanowanym z góry napadem, Mandelesowa bowiem znaną była jako mieniająca pieniądze. Napadniętą przeniesiono do jej mieszkania, a że sprawcy zadali jej kilka ciężkich ran, wezwano pomocy lekarskiej. Zawiadomiono też policję, która rozpoczęła za bandytami pościg.

Nagła śmierć. W mieszkaniu przy ul. Pełczyńskiej l. 20. zmarła wczoraj nagle służąca pp. Pawłowskich, niejaka Katarzyna Kras, licząca lat 34. Powodem śmierci była — według orzeczenia dr. Wernickiego — choroba sercowa. Komisarjat dzielnicy I. odstawił zwłoki do instytutu medycyny sądowej.

Ujęcie niebezpiecznej złodziejki. Wczoraj popołudniu przyaresztowano po długich poszukiwaniach niejaką Annę Nagórną, za dokonanie kilku włamań do mieszkań nieobecnych lokatorów. Między innemi Nagórna podejrzaną jest silnie o popełnienie kradzieży w domu przy ul. Brajerowskiej l. 3, gdzie na szkodę lokatorów Kannera i Rubinsteina zabrała wiele rzeczy, wartości przeszło 2000 kor. Nagórna ukrywała się dotąd pod fałszywem nazwiskiem Kuźmy i należy do szajki włamywaczy.

Zgubiono. Samson Brenner, przechodząc wczoraj ul. Cybulną zgubił portfel z kwotą 140 kor. i wekslami na sumę 4.000 kor.

Józefa Sobolewska, wdowa, zamieszkała przy ul. św. Antoniego l. 1., zgubiła kartę zastawniczą Banku hipotecznego na zastawione kosztowności wartości 140 kor.

—

„Gazeta Wieczorna" w trafikach. Pojedyncze egzemplarze „Gazety Wieczornej" nabywać można w następujących trafikach:

Batorego 20, pl. Bernardyński 10, Pańska 8, Pańska 19, Zielona 5, 15 i 51, Pasaż Miko-

Z TEATRU.

Nie chcę tu pisać zwykłych ocen. Chcę pokłonić się przed zbożnym zamiarem, powitać tych, którzy pomyśleli bez obcych impulsów o losie naszej sceny i jeszcze uścisnąć kilkanaście szlachetnych rąk z życzeniem bardzo gorącem: Przetrwajcie! Bo wiem, że przetrwać mogą. Sarkano niedawno, że coś się psuje w teatralnem państwie. Na poparcie tego napisana została książka najświetniejsza i najsurowsza, jaką mamy o teatrze. Postawiono w niej jasno zarzuty. Więc to, że aktor był funkcjonarjuszem sztuki, że gonił za gażą, stwarzał w teatrze rangi, kazał sobie stawiać za życia pomniki, choć nie pracował, manierę miał za indywidualność, interesował się rolą, a nie jej przynależnością do dzieła. Zdziwiłby się ten, który stawiał zarzuty, gdyby dziś stanął między naszymi aktorami. Coś po nich powiało. Coś zrozumieli sami z siebie, ci wczorajsi tragicy, którzy nie bez żalu poskładali swoje purpurowe płaszcze i stali się farsowymi królami. Koronę zastąpili frakiem, a patos śmiechem. Pod tem wszystkiem kryła się zmiana głębsza, której im nikt nie podszepnął. Dawniej często, z obowiązku deklamował na ten temat recenzent. Czasem padały głosy z mównic nadęte i kaznodziejskie. Ktoś powiedział, że sztuka to wielka rzecz. I dał do zrozumienia, że jest praca nad nią równie zacna, jak każdy inny obywatelski znój. Aktorzy sami to powtarzali z roztargnieniem. Ale trzeba było powszechnej burzy, żeby i scenę ogarnął inny prąd. Prąd duszy polskiej. Ten sam, który nas wszystkich w ciągu kilku miesięcy odświeżył, podniósł, nauczył jakiejś godności, patrzenia przed siebie. Kto nie wierzy, niech idzie za kulisy tej miniaturowej scenki, a ucieszy się. Co tam za zmiany! Niema już mowy o gażach i pomnikach. Nikt nie odrabia spektaklów, jak urzędowe kawałki. Poznikały zasługi i rangi. Zwarli się w jeden szereg: stare lwy i młode lewki, towarzysze z pod górnych znaków i ci, co ledwie się oderwali od lejców Tespisa, od prowincjonalnej tułaczki, laureati i laureandi. Duch praszczura Bogusławskiego jest z nimi. Tego samego, którego Pamiętniki stały się abecadłem polskiego aktora, książką jego wiary. I tego jeszcze, który uczył, że można się rozbić, a przecież donieść swoją deskę do brzegu. Z tych ocalonych desek zbić całość, choćby taką małą, jak nasza obecna scena. I uczynić ją własną przystanią i punktem zbornym rozpierzchłej powszechności, nietylko rozrywką, ale i ostoją w chmurnych czasach. Zrozumienie tego wszystkiego jest zasługą lwowskiego aktora, który stanął do pracy, nie dał się zaskoczyć niedoli, pomyślał o kooperatywie. I dlatego do drużyny zacnego Andrzeja Lelewicza i jej prac nie można i nie powinno się stosować zwykłych miar ocennych. Trzeba być wobec nich nie sędzią, ale dobrym towarzyszem, nie maczanem w zwykłej złośliwości piórem, ale krzepiącą przyjaźnie dłonią. Trzeba zrozumieć, że oni czegoś bronią — ci ludzie, że stanęli przed poważnem zagadnieniem, choć niby ich zadanie niema nic wspólnego z powagą. Takie bywają chwile, w których i odśpiewanie kupletu jest narodową zasługą, zaś ostra szata może i musi starczyć za rynsztunek bojowy. O tem już wiedzą nasi aktorzy. Wiemy i my, recenzenci. Trzeba, żeby jeszcze wiedział ten ogół, który się u kasy teatralnej dotąd nie tak gromadzi, jakby powinien. Ma on grzechów wobec teatru wiele, za wiele, żeby o nich dziś pisać. Niech je naprawi choć w części! Niech stanie razem z tymi, którzy się dla niego trudzą, do wspólnej walki o rzeczy wielkie, a zagrożone!

* * *

Pierwszą sztuką swojską z tych, które widziałem w nowym teatrze, był „Marcowy kawaler". Dobrze, że kiedy szło o śmiech w repertuarze, zwrócono się do Bliżińskiego. Bo to był ostatni u nas człowiek, który umiał się śmiać. Przeniesiony w czasy nieprzychylne tej pogodzie, która z niego płynie, jak przezłoty likwor, musiał się poddać realistycznej przeciętości! Ale nie poddał się jej nigdy zupełnie. To nie był ani Fidjasz, ani krawiec. Wyznaczał piersiom ludzkim miarę właśnie taką, jakiej trzeba. W ponurą galerję ludzi, którzy zaczęli się moralnie rozkładać, w tych Kiksiewiczów, Bajdalskich, Straszów, Krzyskich i Dahlbergów wpuszczał błyski późnego jesiennego słońca, ponoś zwiastującego koniec dobrym czasom komedji polskiej. W „Marcowym kawalerze" tego słońca jest najwięcej. Bliziński nigdy nie uśmiechnął się tak jasno, jak w tej historji szlacheckiego lwa, łapanego do prostej, chłopskiej sieci. Potem przyjdzie życie ze swoim mglistym akcesorjatem, przyjdą ludzie, zdobywający na scenie miejsce łokciami i zrobi się od nich ciemno. Bliziński wybierze z siebie samego ostatni plaster miodu i zostanie mu już na dnie tylko pamięć lepszych czasów: gorycz. Tu jeszcze tego wszystkiego niema. Jest kraj, który cło nałożył na troskę. Są na ścianach obicia, których jeszcze nie przegryzły najgorsze mole, myśli. I jest ta jasna filozofja życia, wedle której drzewa są drzewami mimo gąsienic. Bo to jest zacny rok 1873. Dusze ludzi Blizińskiego nakręcają się łatwo, jak zegarki kieszonkowe. Dobrzy między nimi są nimi z przyrodzenia, jak rośliny, idące ku słońcu. Źli udają złych i nie jest im do twarzy z tem udawaniem. A wszyscy są śmieszni poprostu, bez wymuszeń, popełnianych na akcji, bez knucia jakiejś osobliwej intrygi. Nie robił tego Bliziński zresztą i później: szył jedną nicią. Grano „Kawalera" tradycyjnie pięknie. Jaworskiego musiało się pokochać za pana Ignacego po pierwszym geście i spojrzeniu. Bo też jest ten aktor ostatnim u nas przedstawicielem rasy ziemiańskiej szlachetnie

lascha, Kopernika 28, Słowackiego 6, Ruska 1, Kazimierzows a 41, Gródecka 3, Sykstuska 23, Łyczakowska 40, Akademicka 26, Fredry 9, Chorążczyzny 12, Biuro dzienników p. Sokołowskiej (Trzeciego Maja 5) i Zyblikiewicza 51.

Wiara w jutro.

W „Kurjerze Warsz." znajdujemy artykuł, doskonale określający nasze położenie i ujmujący nasze zadanie. Cytujemy go w całości:

Wojna pochłania nietylko miljony istnień ludzkich, przekazując przedwcześnie ziemi to, co dane pokolenie posiada najlepszego pod względem zdrowia i siły; nietylko niweczy dobrobyt i przetapia złoto, leżące w skarbcach państwowych, na kule karabinowe i pociski armatnie — niszczy ona także w sposób rabunkowy siłę nerwową każdego człowieka, niezależnie od tego, czy bierze on bezpośredni, czy tylko pośredni udział w wypadkach.

Rzecz jednak znamienna. Ludzkość współczesna, która, według ustalonej djagnozy, zaczynając od schyłku wieku ubiegłego, cierpiała na zbiorową neurastenję, ujawnia w wojnie obecnej nadspodziewaną wytrzymałość swojej siły nerwowej. „Nasz wiek nerwowy" w obliczu kataklizmu, w którym wypadło mu stanąć oko w oko, wykazał stanowczo więcej hartu, niż sam się tego po sobie spodziewał.

I hart ten jest wszechstronny. Posiadają go żołnierze, od pięciu miesięcy leżący w okopach, pod gradem szrapneli, pośród jesiennych slot i zimowych zawieruch; posiada go także ludność cywilna, zajęta organizacją pomocy dla rannych, głodnych i zubożałych, a nadewszystko oddana pracy, wymagającej w wielu dziedzinach większego, niż normalne, natężenia.

Dzieje się to nie wskutek jakiegoś nagłego dopływu siły nerwowej ze źródeł przedtem nieznanych, nie wskutek przypadkowego natrafienia na niewyczerpaną żyłę tej siły w momencie dziejowym, w którym okazała się ona potrzebną — lecz wskutek tego, że wojna obecna, obok wszystkich klęsk i nieszczęść, przyniosła z sobą światu jeden dar niesłychanej ceny: wiarę w jutro, wiarę w lepszą przyszłość.

Tą wiarą jesteśmy dzisiaj silni szczególnie my, mimo, że na ziemię naszą spadły największe ciężary, że życie nasze doznało najgłębszych wstrząśnień, wywołanych przez sam choćby tragizm naszego położenia, mimo, że stanęliśmy na krawędzi ruiny.

Najbiedniejsi materyalnie i najubożsi kulturalnie, składamy największe ofiary Molochowi wojny, a jednak czynimy to bez gestu rozpaczy.

P r z e c i w n i e, u f a m y, ż e o f i a r y n a s z e n i e i d ą n a m a r n e.

Podtrzymywanie tej wiary w narodzie stanowi jeden z naczelnych dziś obowiązków obywatelskich, wiemy bowiem, że bez niej moglibyśmy łatwo dojść do wyczerpania naszej siły nerwowej, szarpanej nieustannie przez zewnętrzny i wewnętrzny układ stosunków, a co za tem idzie — do wyczerpania także naszych sił moralnych.

Tymczasem splot okoliczności wymaga od nas więcej tych sił, niż od jakiegokolwiek innego narodu, gdy bowiem dla innych, wraz z wybiciem godziny pokoju, wybije także godzina ciszy i ukojenia, dla nas rozpocznie się dopiero era wytężonej działalności w dwu kierunkach, więc przedewszystkiem w kierunku ratowania naszej kultury i budowania od podstaw tego, co zniszczyła wojna, powtóre — w kierunku usuwania z naszej drogi tych przeszkód, które swobodną pracę narodu mogą tamować.

Nie możemy zatem pozwolić, aby wojna, gdyby nawet trwać miała jeszcze długo, wyczerpała wszystkie nasze siły. Pewien ich zasób musimy zachować na przyszłość, a im zasób ten będzie większy, tem pewniejsza i lepsza będzie owa przyszłość.

Krzepiąc się wzajemnie i wzmacniając w sobie wiarę w jutro, zyskujemy jeszcze jedno: zwiększamy odporność społeczeństwa na przemijające zło dnia dzisiejszego, odrywamy zbiorową jego troskę od wyłącznego poświęcenia się chwili, a kierujemy ją ku drogom przewidywań i przezornych zabiegów, obowiązujących naród w stopniu nie mniejszym, niż obowiązuje go ścisły rachunek z rzeczywistością.

naiwnym a przedewszystkiem od łba do butów polskim. Towarzyszył mu Lelewicz, kwaśny, jak ocet i bawiący do rozpuku tym notesem, do którego wartoby zajrzeć jeszcze po przedstawieniu. P. Grabowska skrzeczała, jak przystało na guwernantkę. Kalinowski robił swojego ekonoma z zacięciem jak zawsze, może trochę za schematycznie. Doskonałą Pawłową, serdeczną i kolorową należycie była p. Sznage.

Dziwne, że właśnie po „Marcowym kawalerze" dano „Moralność pani Dulskiej". Jakby dla nauki przeszliśmy z dworu złotego, jak ul i spokojnego, jak gołębnik do odrapanej moralnie kamienicy państwa Dulskich. Skok taki, jak w życiu w ciągu lat trzydziestu. Poszarzała dekoracja, rozprzędło się zacne serce pana Ignacego na nici. Jesteśmy na obrzędzie transfiguracji „człowieka abstrakcyjnego, metafizycznego w istotę organiczną, ulegającą prawom fizycznym i wpływom otoczenia." Tak się to niegdyś nazywało w gwarze naukowej. W istocie rzeczy znaleźliśmy się między ludźmi już naprawdę złymi i naprawde głupimi, snutymi do ostatniej konsekwencji, a przedewszystkiem chorymi nieuleczalnie. To są ludzie miejscy, sponiewierani przez miasto, brzydcy jak rynsztoki i najsmutniejsi dla mnie w literaturze. Prawda, która ledwie śmiała pukać do teatru Blizińskiego, tu znalazła się już na scenie. A ukazywało ją niezwykłe pióro. Namiętne, więc robiące z każdego zdania propagandę, kobiece, więc nie przepuszczające żadnemu szczegółowi podpatrzonemu, świetne, więc czyniące z tych szczegółów mieszczańskiej ohydy arcydzieło.

Dlaczego „Moralność pani Dulskiej" ma tak nieograniczony kredyt u publiczności? Może dlatego, że obelg, rzucanych nam przez literatów, lubimy się uczyć na pamięć. Owszem rozdzielamy je między siebie na głosy i mówimy z ulgą: Ja jestem Dulski, ale i ty jesteś Dulski. Ona jest także Dulska. To jest tragedja za dobrych komedji. Stając się klasycznemi, przestają dla nas istnieć jako źródło porównawcze w stosunku do nas samych. Miały naprostować, a utrwalają skrzywienie, nauczyć rozumu, a podpierają głupotę, bo ją w zbyt monumentalnej uchwyciły pozie.

Ze sztuki Zapolskiej wychodziłem zwykle zniechęcony. Bo grywano ją tak, jakby była tryumfem nad duszą, zwycięstwem zwierzęcia. Do pisarzy przylegają etykiety, jak do flaszek. Nie wiem, czemu w Zapolską wmówiono jakieś szpony, instynkt drapieżny, niszczycielstwo. Jej całą winą było, że zrozumiała u nas pierwsza życie surogatami. I tęsknotę do życia prawdziwego duszy zagłodzonej, która nie umie zaspokoić głodu. Urodzona w świecie amorficznym, wiecznie płynnym, pełnym ślepych od urodzenia, zrozumiała, że żyć w nim trzeba. Trzeba się wobec niego jakoś ostać. Ostoją Zapolskiej mimo wszystkich jej przynależności do szkoły eksperymentalnej, mimo podpisywania się na liście naturalistów — jest serce kobiece, które wie, że nie podoła niedoli, ale wie także, że musi z nią współczuć. I z tego współczucia robi swój nakaz, swoje misjonarskie dzieło. To zdawali się rozumieć aktorzy Lelewicza. Dali świadectwo nietylko grozie życia, podsłuchanego przez autorkę, ale i jej sercu. Ostatni krzyk Hesi był jakby umyślnie stłumiony, jakgdyby tryumf, odniesiony w sztuce przez silnych, stawiano w stan oskarżenia. A tak powinno być w dziele naprawdę wielkiem.

Grano „Dulską" zresztą tak, że prawie zarzutu nie można postawić. Na pierwszy plan wysunęła się p. Dobrzańska, zawojowała scenę i widownię. Była takim rozkosznym smarkaczem, jakiego się nigdy nie widuje w teatrze. Jak robiła plotki, jak jadła, jak całowała matkę w rękę przed pójściem do szkoły, co wreszcie robiła z oczami, kiedy była ciekawa, to wszystko trzeba zobaczyć, żeby być tak oczarowanym, jak ja byłem. Sekundował jej Okornicki, lekki w mowie i ruchu, płynący świetnie ze sceny w scenę, rzucający słowem, jak piłką. Za zasługę trzeba mu poczytać, że Zbyszka mimo tej lekkości pogłębił, że mu dał w założenia kilka poważnych akcentów, które uzasadniają jego późniejszy dramat. W dawnej kreacji Nowackiego ten wyskok idealizmu, próba skrzydeł przed opadnięciem w błoto, były nieprawdopodobne. Swietna była pani Sznage. Zły śmiech nie schodził jej ze ślicznych ust przez cały ciąg sztuki. Za scenę ujarzmienia młodego Dulskiego, do czego użyła dyskretnie zaznaczonej zmysłowości, należy jej się osobna pochwała. Dobrzańskiemu należy się ona za milczącego ojca. Grał go inaczej, niż Fiszer. Nie miał tej dziwnej martwoty, od której tak świetnie odbijały końcowe słowa Dulskiego, jedyne w sztuce. Za to użył szeregu środków mimicznych, ruchów doskonale pomyślanych, które tej postaci nadały inne cechy. To nie był Dulski ze zupełnie zardzewiałym stosem pacierzowym. Coś tam się w nim jeszcze tłukło. Miałem wrażenie, że Dulska nie powinna była tak bezwzględnie ufać mężowi, kiedy ten wychodzi z domu. Niespodziankę zrobiła swoją Melą p. Okornicka. Ta aktorka, której się prawie nie pokazywało, dowiodła, że umie grać konsekwentnie, mądrze i bardzo subtelnie. Jej Mela nie miała jednego fałszywego akcentu. Gorsze wrażenie zrobiła Dulska p. Czermańskiej. Temperament tej rutynowanej aktorki nie zupełnie nadawał się do roli. Dobra była dopiero w ostatnim akcie, jako Dulska w upadku, z migreną i sentymentem. Panna Latoszyńska miała podobno mało czasu na przygotowanie Hanki. Zresztą ta rola młodej aktorce siłą rzeczy nastręcza trudności. Mimo to miała chwile dobre. Zwłaszcza wybuch płaczu w drugim akcie był szczery, a i końcowym scenom umiała nadać potrzebną twardość.

(Dok. nast.) ST. MAYKOWSKI.

Z „Drukarni Polskiej", Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.